

Jarosław Ławski

Katedra Badań Filologicznych

„Wschód – Zachód”

Uniwersytet w Białymstoku

KRASIŃSKI CZARNY I BIAŁY

Pisarz

Wspaniałe spotkanie badaczy Krasińskiego w barokowym Pałacu w Rybnej na Górnym Śląsku uświadomiło mi ponownie, jak wielką wartością jest różnorodność. Tak jak Polska jest jedna, ale nie w każdej swej części taka sama (co tu, w górnośląskiej Rybnej i w Tarnowskich Górach, przy ul. Kombatantów, odczułem, odczuliśmy najserdeczniej), tak literatura żywi się przede wszystkim różnorodnością – Krasiński jest owej różnorodności w bogactwie przypadkiem zwykłym, choć o wielkim ciężarze gatunkowym.

Słuchając referatów i dysput badaczy, myślałem o tym, jak dziwny los mu przypadł w polskim Panteonie. Ponieważ jednak »odnawianie znaczeń« jest ciągłą, niekończącą się de- i remitologizacją, powiem, co mnie naówczas w Rybnej, w kwietniowe, jeszcze chłodne dni 2016 roku uderzyło. Otóż najpierw, że Krasiński żyje przez mity, którymi obrasta. Najpierwszy i najgłębszy z nich mówi, iż okazał się osobowością tak otchłanną, iż właściwie powinien był rozpaść się pod ciśnieniem sprzeczności i namiętności umysłu i ciała. Ale ani rozpadu, ani eksplozji, ani implozji nie było. Żył, pisał, cierpiał, znów pisał. A nade wszystko kochał.

Druga obserwacja: w historii kultury polskiej lepiej od dzieła poradziła sobie jego biografia. Dokładniej mitobiografia, bo jest pisarzem o wspaniałej, rzadkiej, utrwalonej w wyobraźni masowej mitobiografii. Od innych podobnych mitobiografii odróżnia ją brak wstrząsów. Ot, żył, tworzył, umarł.

A jednak – a jednak zapisał się jako wyrazista osobowość. Tworzy tę mitografię ciąg z pozoru nie aż tak zapadających w pamięć elementów: arystokracyzm rodziny, zależność emocjonalna od ojca, Wincentego Krasińskiego, absen-

cja w zrywie listopadowym, szaleństwo podróžomanii wraz z własną biblioteką, pasja epistologa (właściwie, mówiąc przewrotnie, należałoby się cieszyć, że tyle listów zaginęło, co byśmy z nimi robili, skoro nie umiemy wydać na przykład korespondencji Kraszewskiego?). Na szczycie piramidy gestów mitobiograficznych: hipochondryk, apokaliptyk-poeta rewolucji (również prorok tej bolszewickiej). A na szczycie szczytów „romantyczny kochanek”, emablujący Delfiny, Zofie, Joanny... I to wszystko dało mu życie kulturowe trwalsze niż niepamięć, zapomnienie i zapominanie.

Ale – jest i Krasieński-pisarz. Tu powiodło się mu „gorzej”. Rzekomo osadzony na Parnasie wspólnie z Adamem i Juliuszem, miał być z niego wypędzony. Zdetronizowany, nieczytany. Mickiewicz jako wódz wodzów, Słowacki jako geniusz odkryty przez Młodą Polskę (co jest nieprawdą, bo „odkryli” go zaraz po roku '64 młodzi pozytywiści warszawscy), a Zygmunt Krasieński jako upadły Orzeł. Mit nieczytanego i zdetronizowanego Wieszcza ustanowiono na wspomnikach: na tle „nieśmiertelnej” sławy Adama i pośmiertnego tryumfu Juliusza.

Tymczasem to właśnie jest mit mitów. Krasieński nie aspirował do rozgłosu (a stać go było na druk wszystkiego i wszędzie). Krasieński nie domagał się nawet tego szczątka sławy, którym obdarzono go, fundując mit trzech wieszczów. Od początku wybrał inny – anonimowy – model kariery, kulturowego trwania. Model przynajmniej tak samo elitarny jak ten Słowackiego, bez wodzowskich aspiracji, lecz i bez mistyki. Model największego erudyty i intelektualisty romantyki środkowoeuropejskiej.

Lecz skoro już mit zeganego ze szczytu Orfeusza powstał, zaczęto nim żyć, w jego imię zaczęto a to pognebiać pisarza, a to go ratować. Pierwsze działanie jest beznadziejne, drugie niepotrzebne. To pisarz z rzędu tych, którzy trafiają się raz na setki lat, klasyk, co przyszłość pokaże, nie tylko polskiej literatury. Bezkonkurencyjny w... już chciałem napisać *pesymizm*, ale...

W Rybniej, słuchając się wzajem, zrozumiałem, że Krasieński nie jest Proteuszem, bo Proteusz miał za mało twarzy, żeby wyrazić osobowość autora *Przedświtu*. Przecież już w założeniu nasz tom trafić miał do Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm”, a tu, na Górnym Śląsku, Krasieński w ogóle i w szczególności filologicznym *czarnym poetą* być nie chciał (choć na Śląsku po dwa-kroć powinien!). Zobaczyliśmy Krasieńskiego „białego” i „czerwonego”, Zygmunta „kulturalistycznego”, owszem, podszytego czernią, ale tę czern literackich malowideł kształtującego z rozmysłem, z dystansu i zza niewidzialnej zasłony.

Ilu jest Kraśińskich w Kraśińskim – nie wiem i nie wierzę, że za mego życia się dowiem. Jak to dobrze, że jednak jest ich tylu w jednym Zygmuncie, synu Wincentego. Jeśli chcecie Państwo w to wierzyć, to jest to geniusz i wieszcz wygnany z Parnasu. Ja nie wierzę.

Trochę przekornie zakończę plotkarskim Hoesickiem: „Słuchając go, musiało się podziwiać jego wyjątkowe wykształcenie: wszystko znał, wszystko czytał, czy to była najświeższa powieść francuska, czy poemat Byrona, czy traktat filozoficzny Hegla, czy dzieło historyczne Gibbona. Cóż dziwnego, że młody człowiek tej miary, tak wybitnie górujący nad swymi rówieśnikami, których mimowoli zaćmiewał swą genialnością, mógł się podobać podobnej jak pani Bobrowa kobiecie”¹.

Cóż dziwnego, retoryczne pytanie. Można go oczywiście nie lubić: za styl, myśl, życie itd. Ale powtarzać, że to upadły geniusz, to udawać, że się nie jest Bobrową. *Nolens volens* tom ten trafia do czarnej serii białostockiej, choć ów młodzian sprawił nam psikusa i w trakcie filologicznego wywiadu okazał się nie aż tak czarny, jak o nim pisano... Literatura bywa piękna! A jej badanie...

Sesja

Wspaniałego spotkania w Rybnej i w (!) Tarnowskich Górach nie byłoby bez Pani dr Małgorzaty Burzki-Janik, naówczas tylko przewodniczącej tarnogórskiego Oddziału TLiAM. Jej energia i entuzjazm przeniosły góry (nie tylko Tarnowskie), sprawiły, żeśmy się tu wszyscy przez dwa dni poczuli jak w domu. Dla mnie i moje Żony, prof. Anny Janickiej, z powodów osobistych był to czas straszny i dzięki mocom duchowym takich ludzi jak Małgosia mogliśmy go przetrwać.

Szczerze jestem wdzięczny dwóm jeszcze osobistościom: najprzód profesorowi Markowi Piechocie, który nas, Podlasiaków i Mazurów, nie tylko nie przepędził ze Śląska, ale i sesję pozwolił tu robić, wspomagając życzliwie! Gdyby tak nauka wszędzie, Marku, się miała...

Dziękuję także naszej wieloletniej Mentorce i Przyjaciółce – prof. Alinie Kowalczykowej. Jak zawsze (a to *zawsze* jest pewne) prowokowała intelektualnie, ale i ogarniała nas czule wyrozumiałym spojrzeniem... Takie są miary przy-

¹ F. Hoesick, *Miłość w życiu Zygmunta Kraśińskiego*, z przedmową Piotra Chmielowskiego, T. I, Warszawa 1899, s. 31–32.

jaźni, że czasem trudno je wysławić. A wysłowienie zalet Pani prof. Kowalczykowej wymagałoby drugiego tomu wydawnictwa. Dziękujemy.

Dzięki Małgorzacie Burcze-Janik oraz Państwu Elżbiecie i Grzegorzowi Burzkom mogliśmy dotknąć czegoś, co dla nas, ludzi Północy, stanowi świętą tajemnicę: polskiej śląskości w stanie czystym. Wspomnienie tego wieczoru w Tarnowskich Górach trwać w nas będzie już zawsze.

Do Rybnej powróciliśmy w 2018 roku². Żeby przepatrzyć literackie „podróże do wnętrza Ziemi”. Wrócimy tam jeszcze na pewno nieraz. Bo odkrycie, że trzeba wracać na Górny Śląsk, jest już dla nas pewnikiem i początkiem...

Takim samym jak to, że trzeba czytać Krasińskiego.

² Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Literackie podróże do wnętrza Ziemi. Wizje – idee – symbole”, Tarnowskie Góry – Pałac w Rybnej, 6–7 kwietnia 2018.